

ANNA
KANTOCH
ZIMA
POŻEGNANYCH

MARGINESY

COPYRIGHT © BY Anna Kańtoch

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2026

1. KRYSZYNA

Trzy tygodnie przed Wigilią

– Pomogę. – Młody, lekko łysiejący mężczyzna w okularach pociągnął siatkę w swoją stronę, ale Krystyna Lesińska nie zamierzała jej puścić.

– Poradzę sobie, dziękuję.

Siła, z jaką przytrzymała siatkę, musiała go zaskoczyć, podobnie zresztą jak jej stanowczy ton. Zmarszczył brwi, jakby wydarzyło się coś, co nie miało prawa się wydarzyć.

– Chciałem tylko pomóc – bąknął.

– Nie potrzebuję pomocy. – Nie zamierzała mu tłumaczyć, że wyrywanie zakupów z rąk starszych sąsiadek to kiepski pomysł, jeśli człowiek planuje wykazać się życzliwością. Wychowywanie młodych ludzi nie należało do jej obowiązków. Zresztą ten tutaj wcale nie był taki znowu młody, bliżej mu chyba było do trzydziestki niż do dwudziestki. Krystyna przypomniła sobie jego nazwisko, zdradzone jej przez sąsiadkę, z którą od czasu do czasu plotkowała przy kawie albo na skwerku. Buchtowa wiedziała o wszystkim, co działo się na ich osiedlu. Kto się sprowadził, kto oczekiwał dziecka, a nawet kto kogo i z kim zdradzał.

Miłosz Najder, wynajmujący mieszkanie razem z dwiema innymi osobami student czegoś tam. Krystyna nie pamiętała cze-

go, bo niewiele ją to obchodziło. Zainteresowała ją za to kolejna informacja przekazana szeptem przez Buchtową. Najder miał zwyczaj zagadywać ludzi – zwłaszcza ładne dziewczyny, choć nie tylko – i bywał przy tym natrętny.

Odwróciła się i powoli zaczęła się wspinać na piętro, torba z zakupami ciążyła jej w dłoni. Mężczyzna wciąż stał na parterze. Krystyna wyczuwała na plecach jego wzrok.

– Pani jest tą emerytowaną policjantką, prawda? – odezwał się, gdy dotarła do połowy schodów.

Zatrzymała się. Wypchaną siatkę położyła na stopniu, opierając ją o ścianę, tak by nie wysypały się z niej blade, zimowe pomidory. Córką ciągle suszyła jej głowę, by zdrowiej się odżywała.

– Tak, jestem tą emerytowaną policjantką.

– W takim razie może mogłaby mi pani pomóc. Proszę. To ważne. Przyjdę do pani dzisiaj po południu i coś pokażę, dobrze?

Krystyna rozważyła na szybko wszystkie za i przeciw. Najder najprawdopodobniej był tak spragniony uwagi, że towarzystwo prawie osiemdziesięcioletniej sąsiadki wydawało mu się lepsze niż żadne. Pewnie będzie ją zanudzać jakimiś błahymi problemami, które nie mają nic wspólnego z pracą w policji.

Istniała jednak niewielka szansa, że chciał jej pokazać coś naprawdę interesującego, a ona ostatnio nie miała wiele do roboty. Ploteczki przy kawie, czytanie książek z miejscowej biblioteki, oglądanie seriali i spacerzy z kijkami do nordic walkingu – nie licząc niedzielnych wizyt u mieszkającej w sąsiedniej dzielnicy córki, tak mijały jej dni.

– Może pan spać o czwartej.

Otworzył usta, jakby zamierzał negocjować godzinę, widząc jednak minę Krystyny, zaraz je zamknął.

– Dzisiaj o czwartej – zgodził się pokornie.

– Nie przyszło ci do głowy, że może cię zamordować? – W głosie komisarza Wojtka Chodury słychać było tyleż rozbawienia, co troski. Od śmierci Jacka utrzymywali kontakt, dzwoniąc do siebie raz na tydzień czy dwa. On opowiadał jej dykteryjki z pracy, pomijając jedynie personalia uczestników postępowania. Ona rzadko kiedy miała mu do powiedzenia coś naprawdę ciekawego. Aż do dzisiaj.

– Przyszło, owszem.

– Ale niech zgadnę: chłopak nie wygląda na mordercę. – Tym razem rozbawienie wzięło górę.

– Nie rób ze mnie idiotki, co? Może jestem stara, na pewno jednak nie głupia. A Najder, prawdę powiedziawszy, wygląda na mordercę. To ten społecznie niezręczny typ, z jednej strony spragniony kontaktu, z drugiej nie bardzo potrafiący go nawiązać. Niby spokojny, niby grzeczny, ale jest w nim coś... – Zawahała się. – Sama nie wiem.

– Tacy są najgorsi – zgodził się Chodura. Krystynie zdało się, że wychwyciła w jego wciąż żartobliwym tonie nutę ostrzeżenia.

– W każdym razie w przypadku mojej śmierci będziecie wiedzieć, kogo podejrzewać.

– Pomścimy cię – obiecał.

Westchnęła.

– A tak całkiem serio to najprawdopodobniej czeka mnie wysłuchanie historii o robiącym przekręty szefie albo babci, którą niepokoją odgłosy za ścianą. Cóż, w moim wieku, gdy człowiek chce mieć odrobinę rozrywki, musi czasem zaryzykować. Dam znać, jak poszła rozmowa.

– Jeśli się nie odezwiesz, wyślę do ciebie patrol – obiecał jej.

Miłosz Najder pojawił się punktualnie i kiedy wchodził do mieszkania, Krystyna po raz pierwszy miała okazję dobrze mu się przyjrzeć. Z krótkiego spotkania na schodach zapamiętała go jako typowego, niemal karykaturalnego nerda: oczy ukryte za okularami, zakola nad czołem, zgarbiona postawa. Taki też obraz miała w głowie, gdy rozmawiała z Wojtkiem Chodurą. Teraz uderzyło ją, że Najder właściwie był całkiem przystojny: nie garbił się aż tak bardzo, jak jej się wydawało, miał szczupłą, dość wysportowaną sylwetkę i miękkie, niemal dziewczęce rysy twarzy, które niewątpliwie mogły się podobać. W rękach, przyciśnięte do piersi, trzymał coś, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak duży czarny zeszyt.

– Chciałbym pani coś pokazać. Mogę? Przyniosłem własnego laptopa. Na dużym ekranie będzie lepiej widać. – Obrzucił Krystynę podejrzliwym spojrzeniem, jakby nie dowierzał, że ktoś w jej wieku może posiadać komputer.

Będę tego żałować, myślała, prowadząc go do pokoju. Zdjęła ze stolika kilka książek, po czym posadziła przy nim gościa. Chłopak otworzył laptopa i zalogował się na pocztę.

– Ta wiadomość przysła do mnie wczoraj wieczorem. Była pusta, żadnej treści, tylko załącznik. Krótki, kilkusekundowy filmik. Pokażę go pani, dobrze? Obejrzy go pani i powie, co o nim myśli?

Skinęła głową, choć pytanie było chyba pro forma, bo zgarbiony przy laptopie mężczyzna nie zwracał już na nią uwagi. Po chwili na ekranie pojawił się las, potem kamera obróciła się, ukazując kobietę idącą szosą wzdłuż ściany drzew. Widać było tylko plecy i tył głowy, ale coś w jej długich jasnych włosach i sprężystym chodzie mówiło Krystynie, że patrzy na młodą osobę.

Niekoniecznie nastolatkę, nastolatka zamiast klasycznej czarnej torebki nosiłaby raczej plecak. Nie turystka – Krystyna eliminowała kolejne możliwości – na to jest zbyt elegancko ubrana, i nie ktoś, kto po prostu sobie spaceruje: blondynka szła zdecydowanym krokiem człowieka, który ma jasno określony cel. Może spieszyła się na autobus albo do pracy.

Filmik musiał zostać nagrany późną jesienią lub zimą, bo kobieta miała na sobie długi czarny płaszcz, a szosę pokrywała cienka warstwa śniegu. Drzewa rosnące wzdłuż drogi wyglądały na zwyczajne świerki, w tle przewinął się także jeden buk. Poza tym na ekranie nie było niczego, co pozwalało rozpoznać miejsce i czas.

– I nie wie pan, kto wysłał ten film? – zapytała Krystyna.

– Nie. Przyszedł z adresu m.kowal1972@gmail.com. Guglałem ten adres, ale niczego sensownego nie znalazłem.

– Próbował pan odpowiedzieć na tego mejla?

– Co? – Spojrzał na nią, wyraźnie zszokowany takim pomysłem. – Dlaczego miałbym to robić?

– A dlaczego nie? – Krystyna westchnęła. Sama nie była pewna, jak zachowałaby się w takiej sytuacji. – Prawdopodobnie istnieje jakieś rozsądne i niewinne wyjaśnienie, dlaczego ktoś panu wysłał ten załącznik.

– Ta kobieta wygląda na zagrożoną, nie uważa pani? Ktoś ją filmuje bez jej zgody. Czy to nie jest sprawa dla policji?

– Nie wydaje mi się, żeby policja miała czas zajmować się czymś takim. Ale oczywiście może pan sam z nimi porozmawiać. Najbliższy komisariat jest w Szopienicach. Może pan tam podjechać autobusem albo nawet dojść pieszo.

Przez jego twarz przebiegł lekki grymas. Krystyna widziała podobny już wcześniej, gdy nie pozwoliła sobie odebrać siatki

z zakupami. Po raz drugi tego dnia wydarzenia nie potoczyły się tak, jak Miłosz Najder się spodziewał.

– Pani mi przecież pomoże, prawda? Ta kobieta jest w niebezpieczeństwie. Chronienie ludzi to była pani praca.

– Nie wygląda na to, żeby tej kobiecie cokolwiek groziło. A nawet jeśli grozi, nie mam pojęcia, kto to jest ani gdzie mieszka. – Zawahała się. – Może mi pan przesłać ten filmik, zerknę na niego jeszcze raz w wolnej chwili. Mój adres to krystynaalesinska@poczta.onet.pl. Łatwo zapamiętać. Ale niczego nie obiecuję.

Patrzył na nią zdeorientowany, jak aktor na scenie, który nagle zorientował się, że jego partner mówi coś, czego nie było w scenariuszu.

– Chronienie ludzi to była pani praca – powtórzył mechanicznie, licząc najwyraźniej, że gospodyni prędzej czy później wskoczy w swoją rolę.

Nie zamierzała tego robić.

– Przykro mi – powiedziała, starając się, żeby zabrzmiało to szczerze. Przynajmniej tyle mogła mu zaoferować. Zaraz jednak dodała bardziej stanowczym tonem: – Powinien pan już iść.

Ponaglony jej spojrzeniem, ruszył w kierunku wyjścia.

– Przepraszam, że niepotrzebnie zająłem pani czas. – Najder też się starał. Krystyna nie była mistrzynią towarzyskich uprzejmości, a jednak wypadła o lata świetlne lepiej od tego człowieka. Jego słowa zabrzmiały jak kwestia wypowiedana podczas szkolnego przedstawienia przez pełnego dobrych chęci, ale zupełnie pozbawionego talentu szóstoklasistę. Przez moment prawie zrobiło jej się go żal, choć nie na tyle, żeby nie zamknąć za nim z ulgą drzwi.

*

– Spławiłaś go – powiedział Chodura, gdy zadzwoniła do niego wieczorem. Dochodziła ósma, na zewnątrz w ciemności kłębiła się połyskująca srebrzyście mgła. Większość bloków na Janowie miała centralne ogrzewanie, ale było tu też trochę starych domów i familoków z tradycyjnymi piecami. Krystyna nie miała pojęcia, czym ludzie w nich palą, sądząc jednak po wciskającym się w gardło gryzącym dymie, raczej nie był to ekologiczny węgiel.

– Spławiłam – przyznała, czując ukłucie wyrzutów sumienia, które ją samą zirytowało. Nie była przecież temu chłopakowi nic winna.

– Czyli w tym filmiku, który ci pokazał, nie ma niczego interesującego? – Musiał wyczuć jej wahanie, bo zaraz dodał: – Czy jednak jest?

Westchnęła.

– Prawdopodobnie nie ma, ale powiedzmy, że trochę nudzi mi się na emeryturze, więc będę wdzięczna, jeśli sam na niego zerkniesz. Masz chwilę? To tylko kilka sekund.

– Jasne, czemu nie. Podeślij mi go na mejla.

Krystyna uniosła pokrywę laptopa, uruchomiła go i weszła na stronę z pocztą.

– Już.

– Szybka jesteś – pochwalił. – No wiesz, jak na...

– Staruszkę?

– Nie powiedziałem tego.

Ale chciałeś powiedzieć, pomyślała. Chodura też nie był już młody – mógłby spokojnie przejść na emeryturę, gdyby tylko chciał – a mimo to, jeśli chodziło o technologię, jego i Lesińską dzieliła przepaść. On z komputerami zetknął się jeszcze na studiach, ona dopiero po dwudziestu latach pracy. Może właśnie

dlatego uparcie starała się nadrabiać braki i jak na swój wiek rzeczywiście nieźle sobie radziła. Nie należała do osób, którym wiek mógłby cokolwiek dyktować.

Czekała cierpliwie, aż Chodura uruchomi komputer i znajdzie jej mejla. Smog za oknem snuł się nisko, światła latarni ginęły, zduszone tłustymi białymi kłębowcami. Krystyna cieszyła się, że zdążyła zrobić zakupy wcześniej, nim mgła osiadła na dobre. Gdyby miała teraz wyjść z domu, czułaby się jak mieszkanka dziewiętnastowiecznego Londynu. Do kompletu brakowałoby tylko czającego się w zaułku Kuby Rozpruwacza.

Uśmiechnęła się lekko.

– Obejrzałem – zakomunikował Chodura.

– I jak? – Wróciła myślami do młodszego kolegi, który siedział teraz w swoim mieszkaniu, najprawdopodobniej równie samotny jak ona. Zastanawiała się, czy oboje zwrócili uwagę na to samo.

– Sam nie wiem... Facet siedzi w krzakach i filmuje idącą szosą kobietę? Czekaj... Wtedy wideo zostałoby nagrane pod innym kątem. Dobra, teraz widzę, o co ci chodzi. Ten ktoś nie siedzi w krzakach, tylko idzie za tą kobietą w odległości kilku kroków i celuje kamerą w jej plecy. Na pustej drodze nikt nie dałby rady podejść tak blisko, żeby nie zostać zauważonym. Nawet jeśli kobieta miałaby w uszach słuchawki, moim zdaniem by go usłyszała. A jednak nie odwróciła się ani nie przyspieszyła kroku. To znaczy... – Zamilkł, najwyraźniej zbierając myśli. – To znaczy, że ona doskonale wie, kto za nią idzie, i nie czuje się w żaden sposób zagrożona. Jednym słowem, ktoś sobie z tego twojego sąsiada robi jaja.

– Albo to pomyłka. Ktoś mógł wysłać wiadomość na złego mejla. Wpisał „Najder” zamiast, no nie wiem, Napier albo Najter.

– Mnie to wygląda raczej na żart. Chłopak nakręci się na ratowanie damy w opałach, rozpowie wszystkim historię o tajemniczej blondynce, a jutro czy pojutrze dostanie kolejny filmik, na którym dziewczyna odwróci się do kamery i pokaże mu wyprostowany palec. Studenci miewają dziwaczne poczucie humoru. Zresztą, sądząc z tego, co mówiłaś, ten twój sąsiad wygląda na urodzoną ofiarę.

Przed oczami stanął jej Miłosz Najder taki, jakim widziała go po raz ostatni. Zgarbiona postawa, wzrok cierpliwego psa liczącego, że mimo niesprzyjających okoliczności dostanie jednak swój smaczek. Wszystko w nim prosiło o pomoc, podczas gdy Krystyna czuła jedynie rosnącą irytację. Przyszło jej do głowy, że ktoś, kto w ten sposób działa na innych ludzi, nie ma łatwo w życiu.

Dopiero teraz zdobyła się na współczucie. Najderowi zdecydowanie łatwiej się współczuło, kiedy człowiek nie musiał na niego patrzeć.

Porozmawiali jeszcze przez chwilę o głupstwach – Krystyna odniosła wrażenie, że Chodura jest dzisiaj wyjątkowo samotny. Gdy się pożegnali i rozłączyli, podgrzała sobie na kolację resztkę leczo ze słoika. Obok na talerzyku położyła kilka plasterków szklarniowych pomidorów i ogórków, posypanych gotową mieszanką przypraw. Justyna prawdopodobnie nie uznałaby tego za zdrowy posiłek odpowiedni dla osoby w starszym wieku, ale Krystyna była z siebie całkiem zadowolona.

Jedząc, oglądała raz po raz filmik podesłany przez Najdera. „Wygląda na zagrożoną, nie uważa pani?” – zapytał. Krystyna z niechęcią przyznała mu odrobinę racji. Blondynka wyglądała, jakby wisiało nad nią nieokreślone niebezpieczeństwo. Oczywiście to nie musiało niczego oznaczać i prawdopodobnie nic nie znaczyło. Zima, pusta droga, las i samotnie idąca młoda kobieta –

wszystko to sprawiało, że człowiek odruchowo spodziewał się wyskakującego z krzaków mordercy. Wiele thrillerów, które oglądała dla rozrywki w długie jesienne czy zimowe wieczory, zaczynało się w podobny sposób. Tyle tylko, że to nie był serial na Netfliksie, a blondynka, zupełnie jak aktorka na planie filmowym, musiała być świadoma tego, że podąża za nią człowiek z kamerą.

Chociaż niekoniecznie, uświadomiła sobie Krystyna. Być może wiedziała, że ktoś za nią idzie, ale nie miała pojęcia, że ta osoba wyjęła komórkę i wycelowwała w jej plecy. Zrobił to ktoś znajomy, kto miał pełne prawo przebywać na tej drodze – sąsiad, może nawet członek rodziny.

Co w pewien sposób wydawało się bardziej niepokojące niż przyczajony w krzakach zboczeniec.

Odsunęła od siebie tę myśl. Chodura najpewniej miał rację: to zwykły studencki kawał, a ona była tylko starą kobietą, wyobrażającą sobie nie wiadomo co. Lada dzień chłopak dostanie kolejny filmik i wtedy wszystko się wyjaśni.

Zgodnie z przewidywaniami Miłosz Najder dostał wkrótce kolejny filmik, ale nic się nie wyjaśniło. Wręcz przeciwnie, zagadka stała się zdecydowanie bardziej intrygująca.

*